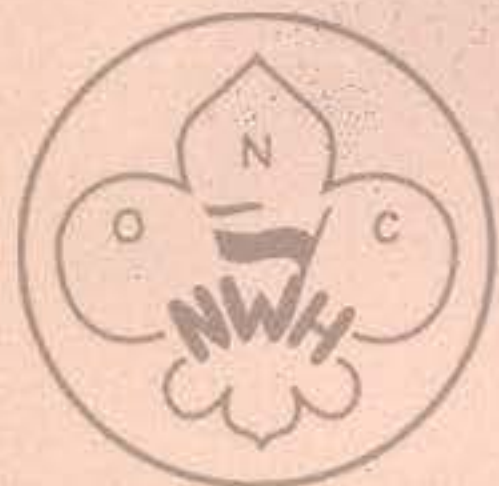


# SULIMCZYK

PISMO 16 WARSZ. DRUZ. HARCERZY IM. ZAWISZY CZARNEGO  
ROK IX DWUTY GODNIK NR. 9/146/  
20 gr WTOREK 7 SZERKIEC 1938 r. 20 gr

---

Jeden pan jechał na obóz....



archiwum



### NAMIOT /wspomnienie/

W numerze poprzednim szeroko pisano o tym, jakie namiot ma wymiary, jak wygląda z zewnątrz i wewnątrz, jak się w nim mieszka i tak dalej. Nie wszystkich to z pewnością zainteresowało - może nie przesadzę, gdy powiem, że większości z Was specjalnie to wszystko razem nie obeszło. Nie można się zresztą temu dziwić, jako że dla bardzo wielu z Was, Czytelnicy, namiot, to bezduszny kłab brezentu, drążków, przemasdrze poplątanych linek, z którym właściwie nie wiadomo, co robić. Są tam jakieś chytne sposoby na rozstawienie tego wszystkiego, ale to jeszcze dalekie jest dla Was - dopiero na obozie...

Trzeba jednak wiedzieć, że namiot posiada także swoją duszę. Mądry ten, kto umiał się z nią poznać i kogo ten czy inny namiot polubił. Niech Wam posłuży za przykład drobny fakt, że w r. 1936 przez cały czas trwania obozu miałem nad swoim leżem dziurę w brezencie, przez którą pieść mogłem przesunąć - i nawet kropla wody podczas deszczów na mnie nie spadała. Rok temu przez otworek, jak mały palec lały się na mnie straszliwe upusty i cały zastęp wiedział, że po deszczowej nocy będę leżał zwinięty w kłębek w nogach pryczy. Bywa....

Otóż pewnej nocy przed dwoma laty namioty dały dowody, że żyją i potrafią robić rzeczy złośliwe.

Było to po dniu, w którym od rana pogoda wydawała się niepewna. Dał silny wiatr, nad wierzchołkami wzgórz otaczających obóz zbierały się chmury. Już w ciągu dnia musieliśmy parokrotnie łapać namioty, które zdradzały tendencje do napowietrznych lotów. Specjalnie "deprymujący" pod tym względem był magazyn, który omal nie odleciał w nieznane strony, a ze złości, że go bohaterские Tury w porę przychwyciły, przedziurawił sobie bok, skutkiem czego rynsztunek ucierpiał później poważnie od deszczu.

Nad wieczorem zebrało się na burzę. Szczyty wzgórz omotane czarnymi chmurami, rozjaśniały od czasu do czasu różnowawe wstążeczki błyskawic. Nad nami niebo było jasne i czyste, tylko w dalszym ciągu dał silny wicher.

Raz nawet wyekwipowano już i wysłano jeden z najstarszych zastępów na pomoc do pobliskiej wsi, nad którą zebrała się kłuma. Zazdriściliśmy im szalenie, ale nie było czego, bo po upływie pół godziny wrócili zdyszani z wieścią, że nie ma żadnego pożaru.

Aura uspokoiła się trochę i poszliśmy spać. Przez pół godziny od ciszy nocnej było spokojnie; wiatr dalej był porywisty, ale namioty trzymały się dzielnie. Zwolna więc jeden po drugim z pomocą nas przymykał oczy i dawał się ukolysać marzemonem sennym....

Zgodnie z zeznaniami warty, wiatr osłabł znacznie po jakimś czasie, co jest jeszcze jednym dowodem wrodzonej złośliwości namiotów. Do właśnie wtedy przyśniło mi się, zupełnie jak na jawie, że Kozunia walił mnie po głowie twardym jakimś przedmiotem. Chwilą nieprzytomności - potem obudziwszy się skonstato-wałem, że to wyrwany z ziemi kołek namiotowy robi mi krzywdę. W namiocie już się wszyscy rozбудzili i czynili mi różne propozycje, jak z temu poradzić. Ale jeszcze żadnej rady nie zrealizowałem, kiedy drugi i trzeci kołek pofrunęły do góry, a cały namiot niebezpiecznie się pochylił. Rozległ się krzyk rozpaczny Kozia na ratunek naszej siedziby.

Zrobił się tłoczek, gdyż jak się okazało, nasi sąsiedzi, czcigodne Jelenie, mieli od paru chwil do czynienia z podobnym "paroksyzmem". Przejawiali też wielką przedsiębiorczą ściskając koło namiotu, mówiąc pod jego adresem nieładne wyrazy i patrząc, jak ich zastępowy mocuje się ze złośliwą brezentową istotą.

O Jastrzębie! O Zubry! O Żurawie! O Łosie! Wyobraźcie sobie Waszych zastępowych w bardzo fantastycznych, a nader skąpych strojach, trzymających niemi

zębami brezentowego potwora tańczącego na wicherze i tłukącego drążkami gdzie popadło!

Koza wydawał grzmiące rozkazy, które jednak przepadały bezpowrotnie w szumie wicheru i w ogólnej wrzawie, każdy bowiem uważał za punkt honoru drzeć się w miarę możliwości. Skończyło się na tym, że każdy umocował swój kołek jak się dało, nie zwracając uwagi na poczucie ładu i linii pionowej. Namiot stanął też z lekką koślawo, ale chodziło nam o stronę praktyczną, nie o detale.

Nie minął kwadrans, gdy znowu trzeba było się wygrzebać z ciepłej pościeli, aby tym razem trzymać namiot ze wszystkich sił przez dłuższy czas. A potem po raz trzeci ułożyliśmy się do snu i nic już nas nie obchodziło.

Sniło mi się tej nocy, że zostanę porwany przez bandytów i omotany jakimś workiem. Sprawa wyjaśniła się rano, kiedy wypłatałem się ze zwojów namiotowego płótna.... Kołki na trzech rogach były wyrwane. Namiot złośliwie uśmiechał się w duszy.

RYS

Л о и л о о и л о i

STEM /dokończenie/

Wojtek wysunął się pierwszy z przejścia - Zdzych wsunął się za nim w pochyły otwór, gdy wtem uczuł, że dwie silne dłonie chwyciły go za nogi. Zjechał z powrotem boleśnie ścierając sobie skórę na rękach, którymi osłaniał twarz.

W parę chwil później leżał obezwładniony na ziemi w ciemnym kącie jaskini. Jego przeciwnik rozpałał ognisko z suchych traw i odłamków drzewa. Przy odbłyśku płomieni widać było wyraźnie kwadratową niemal twarz, silnie zaznaczone krzaczaste brwi, rozczochrane ciemne włosy i zupełnie bez obawy. Odkąd dostał się całkowicie w moc tego dziwnego osobnika, przestał jakoś odczuwać cokolwiek prócz ciekawości.

Do jaskini nie dochodził żaden głos z zewnątrz i

Zdzych tylko w wyobraźni słyszał głos nawołującego go brata. Przez chwilę usłyszał co prawda ten głos w rzeczywistości - widocznie Wojtek musiał się zbliżyć do otworu jaskini. Wtedy tamten podniósł się z nad ogniska i chwyciwszy z kąta wielką pałę ruszył ku otworowi. Zdzych zamarł w przerażonym oczekiwaniu tego, co miało nastąpić - lecz Wojtek doszedł widąc do wniosku, że nie ma żadnych szans w walce i wycofał się. Potem zapanała zupełna cisza.

Uspokojony drab odłożył oręż i zajął się na nowo ogniskiem. Po paru chwilach wziął Zdzicha z kąta i położył przy ognisku. Potem zapytał głosem najzupełniej bezbarwnym:

-Będiesz robił głupstwa, czy można cię rozwiązać? Bo ja ci nie niaska, karmić nie będę - nie zechcesz być spokojny, to nic z jedzenia.-

Mówił z ruska, ale niezłą polszczyzną. Zdzych myślał się przez chwilę i doszedłszy do wniosku, iż trzeba się posilić tak czy tak, rzucił przez zęby:

-Będę spokojny.-

Drab jednym szybkim ruchem rozwiązał mu zadziergnięty na plecach wasek i chłopak mógł się już sam wyswobodzić z pęt. Siadł po turecku koło ogniska, wziął z rąk tamtego dwie wielkie pieczonye rzodkwie, trochę soli w papierku i zaczął jeść w milczeniu.

Cisza trwała długą chwilę, aż wreszcie drab przemówił:

-Nie posilisz ty się bardzo, ale to już nie moja wina. Nie mógł ja za jedzeniem chodzić, kiedy wy mnie na karku siedzieli. Co was tu za czort przyniósł, a?-

Zdzych nie zaszczycił go odpowiedzią. Drab to ześmiał się głupio i mruknął:

-Ot dumne ty pańskie dziecko. Czego wy chcieli, ci? Skarbów dzukali? Ja tu chce żyć w spokoju, krzywdy nie robię nikomu. /Tu spostrzegł, że Zdzych pociera obolały podbródek i dodał/: No, pewnie, że jak mi kto włazi, to biję. Ja myślał, że wy żandary. Bo

ja z wojska uciekł - dezenter, wiesz. I ja tu teraz żyję spokojno, chłopci mnie żywią. Bo moje strony nie tu, ale ja się bał wracać. A co mnie do waszego wojska, a?-

Zdzich znowu nic nie odpowiedział. Dezenter żuł przez chwilę swoją rzodkiew, potem zakończył krótko:

-Wy tu zostaniecie, póki ja będę tu siedział. A braciśka twego zaraz weźmę za łeb, tylko skończymy jeść. Potem was puszczę, idźcie w diabły, ale póki ja tu siedzę, nie puszczę was, żeby wy mi żandarów na łeb nie ściągęli. Rozumiesz ty, co?-

Dogryzł rzodkwi, rzucił nać w ogień i poszedł ku wyjściu z groty. Zdzich został sam i już szykował się do podążenia w ślady chłopca, z pałą w dłoni, gdy tamten widocznie przypomniał sobie o nim. Widząc, że chłopak zmierza ku pałce zaśmiał się krótko i jedynym ruchem rzuciwszy go na ziemię, związał na nowo i położył w kacie. Potem wyszedł z jaskini.

Bieża trwała dość długo - i Zdzich miał dość czasu, by się zastanowić nad sytuacją. Ostatecznie nie było nic strasznego i cała zabawa mogła być romantyczna, jak mawiał Wojtek - jedno tylko było złe, że rodzice nie będą mieli o nich żadnych wieści. Poza tym widać było, że dezenter nie ma zamiaru im robić nic złego. Ostatecznie wyglądał na dobrego człowieka i głupiego potężnie....

Minęła jakaś godzina, w czasie której leżący chłopak rozważał wszelkie możliwości na przyszłość, gdy niespodziewanie usłyszał dochodzący przez otwór jakiegoś stłumiony huk jeden i drugi, potem donośne krzyki. Odgłosy dochodziły słabo, ale wkrótce mógł już Zdzich odróżnić bardzo bliskie strzały. Minęło jeszcze dziesięć minut i wszystko ucichło nagle, jak nożem uciął. Do jaskini wpadł dezenter, porwał jakiś długi przedmiot z kąta z pod stosu trawy i słomy, potem błyskawicznie zdeptał ognisko. Zrobiło się zupełnie ciemno. Zdzich słyszał wyraźnie, że ktoś wchodzi do groty i uderzył go nieprzyjemnie szczęk żelaza.

W ciemnościach coś błysnęło i huknęło po dwa kroć

odbijając się stokrotnym echem od ścian jaskini. W odpowiedzi zahuczały nowe grzmoty z drugiej strony, potem głośny jęk i chwila ciszy. Zdzichowi zakreśliło się w głowie - po raz któryś z rzędu tego dnia stracił przytomność.

-Ze mam brata, to wiedziałem - kpił Wojtek w dwie godziny później, gdy płynęli spokojnie dalej w dół rzeki. Ale żeby mieć siostrę, to nie miałem pojęcia! Alisćci mój braciśzek okazał się słabą panienką, co potrafi zemdleć od huku strzałów....-

Zdzich trzepnął go wiosłem, ale w odpowiedzi został gruntownie ochlapany.

-Dużo krzyku i po krzyku, jak mawia babcia-perorował dalej Wojtek. -Pan Wojciech zabawił się w bohaterę, sprowadził policję w piorunującym tempie, ujął dezentera, pocałował brata - a panna Zdzisława potrafiła zemdleć....-

Tu nastąpił nowy cios wiosłem i nowa porcja wody zlewającej tylne siedzenie kajaka.

/c.d.n.n./

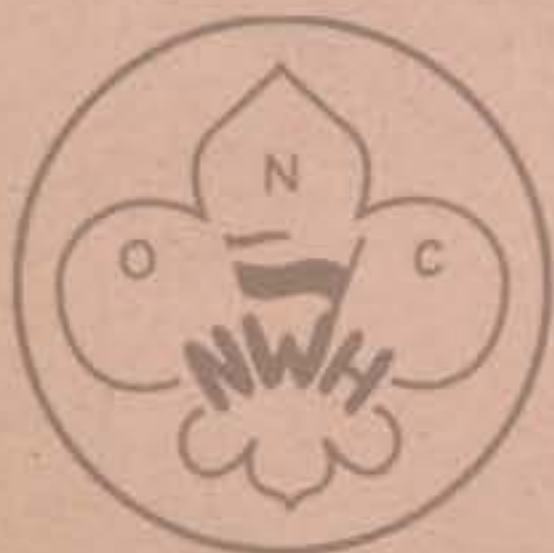
/Za zezwoleniem Redakcji "Zółkiewszczyka" zamieszczamy poniżej niewielki felietonik z tego pisma, nie mniej aktualny, jak uprzedni przedruk z "Gniazda",/

#### Dobre rady Staroego Wyjadacza

- Jeśli chcesz zdać na stopień lub sprawność - to przestrzegaj ściśle następujących rad:
- nie zdawaj nigdy, gdy egzaminator jest zajęty, a szczególnie gdy odrabia na pauzie lekcje w Izbie
  - nie bądź zbyt natrętny, gdyż grozi ci to wykonywaniem ciężkiej pracy
  - nigdy nie mów konkretnie i zwięźle, zawsze "lej wodę" - stworzysz pozory inteligentnej odpowiedzi
  - przenigdy, pod grozą cofnięcia młodzika, nie wykażuj, że umiesz, co nie daj Boże, więcej od egzaminatora
  - przychodząc zdawać miej zawsze minę uśmiechniętą,







archiwum